Nr. 218. We Lwowie Czwartek dnia 10. Sierpnia 1871. **Rok III.**

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe zamieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Ugoda rządu z Czechami.

Uchodzi to powszechnie za rzecz niewątpliwą, że zbliżenie się Austrji do cesarstwa niemieckiego, jako spowodowane obopólnemi obawami przed panslawizmem, sprzymierzającym się z Francją, musi koniecznie oddziałać na wewnętrzną politykę Austrji w taki sposób, że nadal korona więcej niż dotychczas uwzględniać będzie życzenia takzwanej niemieckiej partji wiernokonstytucyjnej, i że między innemi jakiekolwiek koncesje na korzyść Czechów lub Słoweńców staną się niemożliwemi. Mniemanie to należy do rzędu politycznych pseudo-aksjomatów, którym nader chętnie hołduje prasa niemiecka. Jeżelibyśmy bowiem przypuścili, że dwór austrjacko-węgierski zawarłszy ścisłą przyjaźń z prusko-niemieckim, działać będzie we wszystkiem według inspiracji Bismarka, to najprawdopodobniejszym wynikiem takiego stanu rzeczy musiałby być właśnie dalszy ciąg anti-parlamentarnej polityki hr. Hohenwartha. Bismarkowi, który udowodnił tysiąc razy, że baj-bardzo dba o parlamentaryzm — nie zależy na tem z pewnością, aby w sąsiedniej Austrji jego pruskim poddanym dawano zły przykład szanowania parlamentaryzmu. Jeszcze mniej zależyć mu może na tem. aby narodowe niemieckie stronnictwo w Austrji było zadowolone z rządów domu Habsburgskiego. Wiadomo, jak wybornie swojego czasu niezadowolenie Węgrów służyło wszystkim jawnym i ukrytym wrogom Austrji. Prusy, mimo przymierza z konieczności zawartego, będą zawsze jednym z takich ukrytych wrogów monarchii austrjacko-węgierskiej, i bardzo im będzie na rękę, jeżeli żywioł tak potężny liczbą i materjalnymi równie jak moralnymi zasobami, t. j. żywioł austrjacko-niemiecki, należeć będzie do malkontentów. Węzły, które łączą ludność krajów zachodnio-austrjackich z domem habsburgsko-lotaryngskim, są tak dawne i silne, że daleko sięgającym zamiarom Hohenzollerów posłużyć może właśnie tylko polityka, lekceważąca i depcąca żywioł niemiecki w tych krajach, które on od wielu wieków przywykł uważać za swoje. Każde tedy ustępstwo, zrobione Czechom lub Słoweńcom, każdy przytem krok reakcyjny w prawodawstwie lub w sposobie rządzenia, będzie z podwójnego względu wodą na młyn Bismarka, bo z jednej strony wywoła to coraz większe niezadowolenie między Niemcami austrjackimi, a z drugiej doprowadzi do tryumfu „rządy absolutne z metodą konstytucyjną", tak dzielnie, choć z tak odmiennym skutkiem, praktykowane przez Napoleona III. we Francji, a przez Wilhelma I. w Prusiech.

Uwagi te, jak sądzimy, wystarczyłyby zupełnie do logicznego pogodzenia bliskiego zjazdu monarchów w Ischl z audyencjami udzielonemi przywódzcom czeskim przez cesarza austrjackiego — gdyby zjazd oznaczać już miał nawet zawarcie przymierza niemiecko-austrjackiego, a audyencja Riegera zawarcie ugody z Czechami. Ale wątpimy o jednem i o drugiem — a mianowicie stanowczo wątpimy, by audyencja »des Landespreisgebers«, p. Riegera, a nawet ewentualne mianowanie go ministrem bez teki, oznaczały zawarcie ugody z Czechami w tym sensie, w jakim ją pojmują deklaranci, i w jakim się jej obawiają Niemcy.

Jeżeli p. Rieger w istocie wejdzie do gabinetu, to będzie oznaką, iż pewna część Czechów zdecydowała się zająć napowrót to stanowisko, które zajmowała do roku 1865. Wszak za Schmerlinga pp. Rieger et cons. zasiadali w Radzie państwa, dla czegożby nie mieli zasiąść za hr. Hohenwarta? Pojmujemy nawet bardzo dobrze, dla jakiej politycznej pobudki mogliby to uczynić Czesi, i rozumiemy. jakiego rodzaju presji użyto, ażeby ich do tego znaglić. Zagrożono im po prostu załatwieniem sprawy galicyjskiej w myśl życzeń skrajnej lewicy, t. j. w myśl programu Rechbauera. Postawiono im taką alternatywę, że albo wejdą do Rady państwa i pomogą tam do wzajemnego paraliżowania stronnictw, albo też gabinet Hohenwarta ustąpi, a jego miejsce zajmie gabinet z programem osobnej ugody galicyjskiej, który zaspokoi Polaków a resztę Przedlitawii przemieni w jednolity kompleks polityczny, niemiecki, zaprowadzając tam oraz ordynację wyborczą jak najmniej korzystną dla ludności nie-niemieckiej. Czesi mają wszelkie powody obawiać się takiej zmiany, i dlatego też sądzimy, że mimo wszelkich „deklaracyj" mogą się zdecydować do wzięcia udziału w Radzie państwa. Ale ten ich udział, zamiast doprowadzić do zmiany konstytucji grudniowej w duchu marzeń takzwanych federalistów, skonsoliduje raczej *status quo* konstytucyjny i uniemożliwi wszelką zmianę. Gdyby nawet bowiem w Radzie państwa Czesi, Polacy, i „narodowcy" zgodzili się na jeden wspólny program, to dla przeprowadzenia tego programu potrzebaby, aby Niemcy n i e m i e l i w tej Radzie 68 głosów, a kilkakrotne doświadczenia pokazały, że przy zachowaniu ordynacji Schmerlingowskiej to jest niemożliwem. Nadto, skoro korona osiągnie swój cel, tj. skoro sprowadzi Czechów napowrót do Rady państwa, trudno przypuszczać, aby później pozwoliła na takie przeobrażenie konstytucji, któreby wprost służyło zamysłom pruskim, przez wywołanie wielkiego niezadowolenia między Niemcami. Owszem powrót p. Riegera i spółki do budy przed »Szkocką bramą.« będzie tylko powrotem ery schmerlingowskiej, z temi zmianami. jakich już bieg wypadków od czasu dymisji Schmerlinga nieodwołalnie dokonał — chwilowego zaś zbliżenia się Austrji do Niemiec wewnętrzna ta zmiana bynajmniej nie wyklucza. i gdyby nawet pan Bismark był najsentymentalniej usposobionym narodowcem niemieckim, i pałał żądzą polepszenia doli swoich ziomków w Austrji, nie miałby po powrocie marnotrawnych synów czeskich do Rajchsratu żadnej sposobności do ujmowania się za pognębionymi Niemcami, bo ich ten powrót bynajmniej nie pognębi. Usunie on tylko możność zawarcia ugody galicyjskiej, a wraz z nią, możność, by partja wiernokonstytucyjna niemiecka kiedykolwiek znowu przyszła do steru.

Ale partja ta jest zawsze tylko p a r t j ą, ż y w i o ł niemiecki zaś jest zupełnie czem innem, i reprezentowali go swojego czasu Windischgratz, Haynau, Welden i Kempen w nierównie ogólniejszem znaczeniu, niż dzisiaj Herbst albo Ciskra.

Takie — zdaniem naszem, znaczenie ma ugoda rządu z Czechami. Pokaże się wkrótce, czy dobrze postąpili nasi politycy galicyjscy, i czy przysłużyli się krajowi, dzwoniąc na to kazanie.

Głosy z kraju.

Rawa ruska, d. 5. sierpnia. *(Kor. Dz. Pol.)* *(Duchowieństwo i szkoły wiejskie)*. Przy objęciu na nowo rządu krajowego przez JEksc. ck. namiestnika czuję się obowiązanym podnieść fakta, które przy teraźniejszym ustroju urządzeń rządowych, tak blisko od siedziby krajowego rządu się dzieją, a skargi i zażalenia odnośne, pomimo tego, że właściwym władzom prawie od roku podane zostały, dotąd żadnego nie otrzymały skarcenia — żadnego nie przyniosły skutku, owszem w interesowanych obwinionych tem większą rozbudzają zuchwałość.

Chcę tu mówić o stosunku księży ruskich do gminy i szkoły, czyli właściwie odwrotnie, gminy i szkoły do księży. Już od 20 lat istnieje w Potyliczu szkoła ludowa, owoców jej jednak dotąd nie dojrzeć, bo przez te 20 lat niby— nauki nie znajdzie 20 ludzi, którzyby umieli czytać znośnie i pisać. Przyczyna leży na dłoni. Do niedawna bezwzględnym zwierzchnikiem nauczyciela była miejscowa władza duchowna, w osobie miejscowego plebana, owoż tenże mając najdziksze żądania w własnym interesie, chcąc sobie najpowolniejszego dobrać, wyjadał corocznie nauczyciela, zastępując nowym. Pod takimi warunkami każdy świeży przyjmując posadę z konieczności, wiedział naprzód już, że się na niej nie utrzyma, a powodując się żądaniem księdza, miał przynajmniej chwilowo punkt oparcia, gdzie mógł przespać noc pod dachem, a dzień spędzić o chłodzie i głodzie; — ksiądz zaś znajdował w nim człowieka, który mu ludzi do roboty dostawiał, tychże pilnował, a żona nauczyciela podczas praźników i innych uroczystości jeść gotowała i do stołu usłużyła. Z wiosną z uczni byli gotowi poganiacze. W zimie szkoły nie było, bo nie była opaloną, w lecie zaś uczyć kogo nie było.

Od czasu, gdy wysoka Rada szkolna krajowa nadała Potyliczowi rzeczywistego nauczyciela, a ten do dawnego autorymentu naginać się nie chciał, owszem usilnie starać się począł, by z jednej strony dzieci regularnie na nauke uczęszczały, z drugiej zaś, by opał, usługa szkolna i inne należytości dodawane zostały, również gdy zaczął nastawać, by nie tak jak dawniej (raz na kwartał). ale w przepisanym porządku księża naukę religii w szkole dawali — powstała u tychże księży tak zapalczywa nienawiść dla tegoż nauczyciela, że nie tylko wszelkie mu w tej mierze czynili przeszkody, ale i lud wiejski przeciw niemu najzjadliwiej burzyć zaczęli; widząc w postępowaniu odmiennem od dawniejszych swoje interesa własne materjalne w wysokim stopniu zagrożone.

W skutek gorliwej pracy nauczyciela i wstawiania się w tej mierze do władz, chodziło już w pierwszym zaraz roku 80 dzieci do szkoły — rzecz dotąd niesłychana! To też i nienawiść księży do niego rosła w tymże samym stosunku, tak dalece, że na popisie widząc niezwykłe postępy w nauce, zaczęli nauczyciela publicznie lżyć, słowami jak: ty drabie, ty czornyj czołowicze, ty huncwocie! ty konsystorz przekupił! ty myślisz tu nowe porządki zaprowadzać?! ja ksiądz, ja twój przełożony, ja cię durniu zaraz z Potylicza wypędzę — nauczycielem nie będziesz; — gdy zaś na ten gwałt i krzyk żona nauczyciela przybiegła za mężem do szkoły, przywitali i ją księża podobnemi słowy, grażąc pięściami, że ją pobiją. O ilem słyszał, miał nauczyciel obu księży tegoż samego dnia zaskarzyć do konsystorza, dotąd jednak skarga żadnego nie odniosła skutku — ale ktoż się kiedy w takich razach łudził nadzieją cienia nawet sprawiedliwości w konsystorzu g. k.? Tyle co do szkoły — druga borba jest jeszcze poważniejszej natury.

Oto: cerkwie miasteczka Potylicza mają swój własny fundusz na utrzymanie i reparacje — a to do 200 morgów pola, oraz dochody ze światła ofiarek w niedziele i święta dają corocznie nieposlednią sumkę;

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA CABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

Fiakr zatrzymał się przy ulicy La Tour d'Auvergne przed domem pod nr...

Paweł wyskoczył na chodnik, rzucił dwa franki powożącemu i poszedł szeroką i bardzo czysto utrzymaną aleją ku domowi.

W głębi jej stała kobieta tłusta, świeża, czyścintka, w białym czepku i czyściła miedziany zamek u drzwi. Musiała to być odźwierna.

— Pan Andrzej? zapytał Paweł.

— Jest u siebie, panie, odpowiedziała stara kobieta z niezwykłą uprzejmością i nawet pewną dystynkcją, co rzadko bardzo napotyka się u odźwiernych. Pan Andrzej zawsze prawie siedzi w domu... o! bo co do pracy, to niema sobie równego.

— Prosiłbym panią...

— A jaki porządny! mówiła dalej stara kobieta, a jaki oszczędny! Nie słyszałam, by choć jeden sous miał długu. Raz tylko widziałam go podchmielonego. A przytem — żadnych znajomości!... wyjąwszy pewnej młodej damy, która... od miesiąca... Trudno mi nawet było zobaczyć ją, z powodu woalu... Ale co mi tam do tego?... nieprawdaż?... Ja znajduję, że to dama bardzo przyzwoita, przychodzi zawsze ze służącą i zapewne z czasem...

— Do licha! przerwał Paweł zniecierpliwiony, czy pokażesz mi przecież pani, gdzie jest pracownia pana Andrzeja?

Gwałtowne to przerwanie widocznie bardzo obraziło odźwierną.

— Czwarte piętro... drzwi naprawo, odpowiedziała sucho.

A podczas gdy Paweł szedł po schodach, mruczała:

— Człowiek bez wychowania! przerywać tak kobiecie wiekowej!... Ale nic to, mój piękny chłopcze!... jeżeli kiedy jeszcze tu przyjdziesz, poznam cię — i nie znajdziesz pana Andrzeja w domu.

Paweł był już na czwartem piętrze.

Na środku drzwi, po prawej stronie, przybity był bilet wizytowy. Paweł przybliżył się i przeczytał „Andrzej."

Nie widząc dzwonka, zapukał, a potem nadstawił uszu, jak to się zwykle robi w podobnych razach.

Wkrótce usłyszał kroki, potem szmer jakiegoś sprzętu, który przestawiano, potem skrzyp miedzianych kółek przesuwanych po drucie.

Wreszcie dźwięczny i młody głos odezwał się:

— Proszę wejść!

Protegowany Mascarota otworzył i wszedł.

Znajdował się w pracowni oświetlonej z góry, dość przestronnej, skromnej, ale czystej, aż do przesady prawie.

Szkice, rysunki, niedokończone obrazy zalegały wszystkie ściany. Na prawo stała bardzo niska sofa, przykryta tureckim dywanem. W głębi nad kominkiem wisiało zwierciadło w rzeźbionych ramach, które amator kupiłby nie targując się. Na lewo wznosiła się bardzo wielka sztaluga, ale zielone perkalowe firanki zakrywały obraz znajdujący się na niej; widać było tylko brzegi ramy wielkiej ceny.

Na środku pracowni, z paletrą na palcu i pędzlem w ręku, stał Andrzej.

Był to mężczyzna słuszny, prześlicznie zbudowany, bardzo ciemnej cery, z włosami krótko przystrzyżonemi i brodą arystokratyczną miękką, kędzierzawą, starannie utrzymaną.

W porównaniu z Pawłem, Andrzej był brzydki.

Ale młody malarz miał to, czego właśnie brakowało protegowanemu Mascarota, a mianowicie jedną z tych wyrazistych fizjonomij, które się nie zapominają.

Zresztą, widzieć go, znaczyło tyle co znać. Jego czoło, szerokie i dumne, usta dokładnie zarysowane, uśmiech, czarne oczy pełne ognia, odrazu świadczyły o naturze męskiej i prawej, o inteligencji, dobroci serca i energii woli.

Szczególnie zdziwiło to Pawła, że Andrzej, który widocznie zabierał się do malowania, gdyż miał pędzel i paletrę w ręku, nie był w zwykłym ubiorze do pracy.

Ubrany był nie bardzo według mody, ale nadzwyczaj starannie.

Ujrzawszy Pawła, Andrzej położył paletrę i poszedł ku niemu, szczerze wyciągając rękę.

— Co?... pan tu? zawołał sympatycznym swym głosem, co się z panem dzieje od czasu jak gdzieś zniknąłeś?

To przyjacielskie powitanie zażenowało cokolwiek protegowanego Mascarota.

— Doznałem zawodów, tak zaczął, tysiące miałem kłopotów...

— A Róża? przerwał mu Andrzej; spodziewam się, iż udzielisz mi pan o niej najlepszych wiadomości. Czy zawsze tak piękna?

— Zawsze, odrzekł Paweł nieco dotknięty; potem dodał prędko: pan nie będziesz mi miał za złe, iż zniknąłem na tak długo. Przyszedłem podziękować panu i oddać com dłużny.

Młody malarz obojętnie machnął ręką.

— Eh!... zawołał, z nas dwóch pan jeden tylko pamiętał o tej drobnostce. Pan nie robisz ze mną ceremonij, prawda? gdyby panu choć w najmniejszej rzeczy było trudnem...

Frazes ten nie miło zadźwięczał w uszach próżnego Pawła. Sądził, iż dopatruje w nim, pod udaną wspaniałomyślnością, zamiar upokorzenia go.

Nigdy nie mogła nadarzyć się lepsza sposobność do okazania swej wyższości.

— O! powiedział z miną niezmiernie zarozumiałą, wcale nie jest to trudnem dla mnie. Byłem dawniej, to prawda, w położeniu bardzo przykrem, ale teraz mam posadę, przynoszącą mi dwanaście tysięcy franków.

Sądził, że cyfra ta zdziwi artystę, wyrwie mu okrzyk zazdrości; ale mylił się do takiego stopnia, iż uznał potrzebę dodania:

— W moim wieku to nieźle.

— Przepysznie. A co pan robisz, jeżeli można zapytać?

Zapytanie to wynikło z samych okoliczności. Ale ponieważ Paweł nie mógł odpowiedzieć na nie, sam bowiem nie wiedział jakie ma obowiązki, obraził się więc, jakby za obmyślaną obelgę.

— Pracuję, odrzekł prostując się.

Postawa jego, gdy to mówił, była tak szczególna, że Andrzej wydał się zdziwionym.

— Mnie, odpowiedział, rzadko się zdarza, bym nic nie robił.

— Tak jest, ale ja zmuszony jestem pracować więcej niż kto inny, bo nikt nie myśli o mojej przyszłości. żaden krewny, żaden protektor.

Niewdzięczny! zapomniał o Mascarocie.

Nadęty ton jego zabawiał malarza.

— Ba! odpowiedział, czy myślisz pan, że zarząd dobroczynności dostarcza protektorów swoim podrzutkom?

Paweł wytrzeszczył oczy.

— Jakto? zapytał, pan byłbyś...

— Jestem właśnie i nie robię z tego tajemnicy, będąc zdania, iż nie ma tu nad czem płakać wprawdzie, ale też nie ma czego rumienić się. Wszyscy moi koledzy wiedzą o tem, i dziwię się, że panu nie było to znanem. Ja jestem po prostu dzieckiem ze szpitalu Vendome, gdzie nawet, mówiąc nawiasem, musiałem pozostawić po sobie pamięć wielkiego urwisa.

— Pan?...

— Ja sam — i prawdę powiedziawszy, nie doznaję z tego powodu najmniejszej zgryzoty. Zaraz to panu wytłumaczę. Do lat dwunastu byłem najszczęśliwszym chłopcem, siostra-nauczycielka zachwycała się moją pamięcią. W dzień pracowałem w ogrodzie, ciągnącym się nad brzegiem Loary, wieczorami zabazgrywałem ogromną ilość papieru. Chciałem być malarzem. Niestety! nie masz nic trwałego na świecie! Miałem dwanaście lat, gdy przełożona powzięła myśl umieszczenia mię w terminie u powroźnika.

Paweł usiadł na sofie i słuchając. skręcał sobie cygareto.

Już miał je zapalić, gdy Andrzej zatrzymał go, mówiąc:

— Wielką mi pan zrobisz przyjemność, gdy nie będziesz palić.

Nie bardzo zdając sobie sprawę. z tego kaprysu, gdyż zwykle malarz sam wiele palił, Paweł rzucił precz zapałkę.

— Jestem posłuszny, odrzekł, ale żądam końca historji.

— O!... z chęcią, tembardziej że nie długa. Rzemiosło powroźnika od razu mi się nie spodobało. Jak na dobitek, zaraz na drugi dzień, jeden niezgrabny robotnik wylał mi na rękę wiadro wody wrzącej i tak poparzył, że omal nie umarłem — i do tej pory mam ślady oparzenia.

Mówiąc to, zasunął do góry prawy rękaw, i pokazał szeroką bliznę od łokcia do ramienia.

— Zniechęcony i oparzony, zaklinałem przełożoną, by mię kazała uczyć innego rzemiosła. — Próżne błagania! Przełożona postanowiła, że będę powroźnikiem.

— To za surowo.

— Bardziej, aniżeli panu się zdaje. To też od owego dnia zrobiłem postanowienie uciec. A ponieważ aby uciec, trzeba było zebrać cokolwiek pieniędzy, stałem się więc najuleglejszym i najpilniejszym ze wszystkich uczniów. Po upływie roku, dzięki wielkiej wytrwałości i pracy, zaoszczędziłem, grosz po groszu, czterdzieści franków. Po-

pole jak i pomienione dochody ksiądz sam używał, kładąc pieniądze do własnej kieszeni, co pojąć można, że jest najwygodniej; gmina zaś zmuszaną bywała w drodze konkurencji naprawy przy cerkwi własnym kosztem uskuteczniać. W r. 1868, gdy komitety cerkiewne ustanowione zostały i tymże administracja majątku cerkiewnego wspólnie z księdzem powierzoną została, zażądał tenże komitet od księdza rachunków z dochodów przeznaczonych na cerkiew — a to za lat 28! Ksiądz uniósł się złością, zbezcześcił słowami członków komitetu i ani rachunków ani też pieniędzy gminie (a względnie temuż komitetowi) wydać nie chciał. Prezes komitetu, będący oraz burmistrzem, wytoczył w skutek tego księdzu Borowcowi proces karny o oszustwo,— i przed sądem ksiądz wyznał, że ma w swoich rękach 1600 zł. takowych pieniędzy, co pierwej stanowczo zaprzeczał, ztąd rozwinął się dalszy proces, komisja za komisją; księża zaś w nienawiści do burmistrza, który im tego bigosu nawarzył, nie przebierając w środkach i nie obliczając następstw tychże, popychani żądzą zemsty, chcieli go *w cerkwi podczas nabożeństwa udusić — to w szatach kościelnych i odszedłszy od ołtarza! w czasie samego nabożeństwa!*

Burmistrz *Jędrzej Mastykarz*, udusić się wprawdzie nie dał, jednakże bili go zapalczywie, i jak łotra za włosy z cerkwi wyciągli, podarłszy na nim całe odzienie, bo nawet i koszulę, i nadarłszy całe garście włosów. Po tej borbie świętokradzkiej w świątyni Pańskiej, popełnionej przez te same święcone ręce, które ciało i krew Pańską swoim owieczkom podają, został wytoczony proces, — ale pomimo, że już blisko rok od tego czasu mija, pomimo, że fakt pomieniony 17 zaprzysięgło świadków, dotąd sprawa niezałatwiona, a ksiądz Borowiec owieczki swe błogosławi w tejże samej cerkwi; — widać z tego, że się dzieją i w konstytucyjnych państwach rzeczy, o którym się filozofom ani śniło, — zresztą Rawa, siedziba sądu, niedaleko od Potylicza, a księża majętni.

Skutki tej powolnej procedury są te, że ksiądz zyskuje na czasie, chodzi od chaty do chaty, żebrząc, by za nim świadczono, by odwoływano poprzednie zeznania, tłumacząc, że to nic nie szkodzi, bo przysięgać nie będą, prosi, by mieli wzgląd nad nim, że on już stary, ludziom żadnej nie robił krzywdy itd. (na co mu znowu chłopi odpowiadają: a za chrestyny i pohriby bralyśte po 30 rynskich!) więc na to znów w prośby, by mu się podpisali, a będzie odtąd lepszym. Oprócz tego, że niektórych ważniejszych świadków przekupuje, dając nawet po 100 złr., buntuje bez przerwy ludność miejscową przeciwko zwierzchności gminnej, a to tem zajadlej, że takowa nauczyciela w jego usiłowaniach popiera, — kończę wykrzykiem,: niech żyją stosunki nasze, niech żyją tacy duszpasterze!!! — Prawdę powyższego doniesienia poręczam do najdrobniejszych szczegółów.

Ziemie Polskie.

W Warszawie w dniu 3. bm. zakończył życie Franciszek Salezy Dmochowski, syn Franciszka Ksawerego, tłumacza Iliady Homera i innych dzieł klasycznych. Zmarły, pisze *Dziennik Poznański* urodził się w dniu 14. marca 1801 r. w Warszawie, szkoły ukończył u ks. Pijarów, a wyższe nauki pobierał w uniwersytecie warszawskim. Po roku 1820 wpływał znakomicie na ożywienie ruchu literackiego w Warszawie i była chwila, gdzie dzierżył tam berło krytyki. Dopiero sławna odpowiedź Adama Mickiewicza do krytyków i recenzentów warszawskich osłabiła jego wpływ. Zwycięztwo szkoły romantycznej dokonało reszty. F. S. Dmochowski, gorący zwolennik klasycyzmu, widząc, że szkoła, której bronił, upadła, zamikł i wydalił się na wieś w Płockie, gdzie się gospodarstwem trudnił. Dopiero po roku 1850 znów wszedł w szranki literackie, prace jego jednak, jakkolwiek ożywione były uczciwą myślą, nalezą do mierzych. Ostatniemi czasy zajmował się zebraniem wszystkich dzieł i prac wdzięcznego i sympatycznego śpiewaka „Wiesława“, Kazimierza Brodzińskiego. Jakby przeczuwał zbliżający się zgon swój, spieszył się z pracą tą a ukończywszy ją i złożywszy w ręce pozostałej jedynej córki Brodzińskiego, zachorował. Po dwu miesiącach ciężkich cierpień życie zakończył. Cześć jego pamięci.

Po wyjeździe cara z Warszawy wszystko powróciło do dawnego stanu. Wielcy dygnitarze, którzy na przyjazd jego zbiegli się do Warszawy, także już powyjeżdżali. Minister spraw wewnętrznych, Timaszew, zwiedzał szpital Dzieciątka Jezus i zastał tam wszystko w porządku, choć nadzwyczajna śmiertelność w rzeczonym szpitalu nie jest tajemnicą. Śmiertelność ta wypływa ztąd, iż mało jest kobiet karmiących dzieci; kilka karmi po troje i czworo dzieci. Fundusze szpital ten ma wystarczające, ale te giną pomiędzy czynownikami. Pan minister zamknął wszakże na to oczy; gdyby tego nie uczynił, byłby się dowiedział, że pan pułkownik, nadzorca czy intendent tego szpitala, wcale nie jest na właściwem miejscu i że zgoła nie ma najmniejszego pojęcia o zawiadywaniu szpitalem. Członkowie innych dobroczynnych zakładów obsypani zostali orderami, jedyna to łaska, jaka spłynęła na kraj uciśniony.

Dzienniki warszawskie dotąd miały zakaz ogłaszania sprawozdań z procesu, toczącego się w Petersburgu co do obwinionych w sprawie Nieczajewa; teraz dopiero wolno im w łamach swych sprawozdania te według referatu *Dziennika Warszawskiego* powtarzać.

Deszcze padają w Królestwie tak samo jak i w Księstwie, przez co sprzęt zboża jest znakomicie utrudniony.

Sprawy zagraniczne.

Nakoniec sądy wojenne w Wersalu rozpoczęły się 7. sierpnia. Staje naprzód przed nimi ośmnastu następujących członków i naczelników komuny: Ferré, Assy, Urbain, Billoray, Jourde, Trinquet, Champy, Régère, Lisbonne, Lhullier, Rastoul, Paschal Grousset, Verduse, Ferat, Descamps, Clément, Courbet i Parent. Feré stanowczo nie chce mieć obrońcy; sie według prawa, prezydent, pułkownik Merlin, tak jemu jak i innym, którzy obrońców nie wskazali, takowych wyznaczy. Sąd składa się, oprócz wymienionego prezydenta, z jednego dowódcy batalionu, dwóch kapitanów, jednego porucznika, jednego podporucznika i jednego podoficera. Komisarzem rządowym jest dowódca batalionu, Gaveau. Oskarżeni, którym we wtorek przeszły wręczono akt oskarżenia, wszyscy prawie zdumieli się jak ciężkie postawiono im zarzuty i nawet najodważniejsi nie mogli ukryć swego przerażenia. Ferré, jak zwykle, rzucał się, Lisbone, któremu rana nie dozwoliła stawić się przed sądem, ruszył ramionami i powiedział, że nie pojmuje co to wszystko znaczy, ponieważ nie należał do komuny, Rastoul był przygnębiony, Courbet pochylił głowę i powiedział kilka słów niezrozumiałych, Paschal Grousset milczał, jak milczy od początku procesu. Z niejętych dotąd komunistów Ameurox, który uciekł z Paryża przebrany za kobietę, ma się znajdować w Roveudaal, na granicy holendersko-belgijskiej, Bergeret przejeżdżał przez Bruksele, a Delescluze'a widział jeden Paryżanin w Londynie, gdzie były komunista daje do *Pall Mall Gazette* artykuły usiłujące udowodnić, iż sprawcami pożarów w Paryżu były wojska wersalskie.

Z Paryża donoszą, iż 7. sierpnia ogłoszony został akt oskarżenia powstańców. Daje on zarys historyczny o członkach stowarzyszenia międzynarodowego, którzy przysposabiali powstanie, a następnie opisuje rokosz 4. marca i zbrodnie, które za nim poszły. Przychodzą potem raporta tyczące się Assy, który jest oskarżonym o podburzanie do wojny domowej, tudzież o przywłaszczenie sobie władzy cywilnej i wojskowej, o wykonywanie czynności rządowych, spowodowanie uchwalenia i wykonywania dekretów, których następstwem były burzenie budynków, rzeź, rabunek, pożary i mordy. Wszyscy oskarżeni obwinieni są o spisek wcelu zmiany formy rządu, o podżeganie wojny domowej i o przywłaszczenie sobie władzy rządowej; szczególnie zaś zarzuca akt oskarżenia, że Courbet miał udział w zwaleniu kolumny Vendome, Lhullier o zamach roznoszenia po Paryżu spustoszenia, rzezi i rozboju, o wybieranie rekrutów i dowodzenie wojskiem powstańczem, o zabór własności miejskiej i skarbowej i uwodzenie żołnierzy do przejścia na stronę rokoszan. Grousset obwiniony jest o czynny udział w rokoszu, o publiczne wzywanie do nieposłuszeństwa ustawom i o obrazę zgromadzenia narodowego; Verdure, Billioray i Ferré o samowolną sekwestrację i własnowolne burzenie domów prywatnych i publicznych zabytków, o rabunek kościołów i mordy, a to przez głosowanie za straceniem zakładników. Jourdé oprócz tego zrobiony jest odpowiedzialnym za zarząd finansów, za naruszenie pieczęci kas państwa i roztrwonienie grosza publicznego. Ferrat obwiniony jest jako szef batalionu o wzięcie się do broni przeciw Francji. Członkowie komuny zrobieni są odpowiedzialnymi za pożary. Dalsze sprawozdania nie są jeszcze ogłoszone.

Dziennik *Verité* utrzymuje, iż według nadeszłych z Londynu wiadomości, znajduje się tam nierównie więcej członków Komuny paryskiej, aniżeli zrazu przypuszczano. Oto są nazwiska niektórych z nich: Feliks Pyat, Bergeret, Serailler Vaillant, pułkownik Parent, Megy, Roussel, komisarz policyjny, który ukrywał u siebie Flourensa, Le Moussu, komisarz policyjny wydziału bezpieczeństwa, Lissagray, Durand, kasjer komuny itd. Wdowa i dzieci Dąbrowskiego, jak również i jego brat znajdują się także w Londynie. Wszyscy ci komuniści śmiało ukazują się na ulicach; tylko Feliks Pyat starannie ukrywa się. Według listów z Nowego Jorku przybyli tam jenerałowie Cluseret i La Cecilia.

Na Zgromadzeniu narodowem dnia 7. sierpnia minister wojny oświadczył, iż książę Chartres (Robert, syn księcia orleańskiego), który upraszał o pozwolenie służenia w wojsku francuskiem bez żołdu, otrzymał tymczasowe pozwolenie służenia w Algerji jako szef szwadronu. Minister wojny oznajmił, że dotychczas 4262 oskarżonych było przesłuchanych, 1937 zapadło uchwał o odstąpienie od procesu, 1500 uwięzionych wypuszczono na wolność.

Komisja ustanowiona przy zgromadzeniu narodowem celem zbadania awansów w armii udzielonych na mocy dekretu delegacji rządowej w Tours z 13. października z. r. ukończyła już swą pracę. Sprawozdawca jej, jenerał Trochu, oświadczył w swem sprawozdaniu, iż komisja w ogóle nie upatruje żadnych powodów do kasowania wszystkich nominacyj, poczynionych pod naciskiem wypadków naglących, ale nieodzownem jest ze względu na wyniki, jakie ztąd nastąpić mogą, aby nominacje te poddane były dokładnej rewizji. Dla osiągnięcia tego celu komisja proponuje, aby polecono ministrowi wojny w drodze jeneralnej inspekcji i za pomocą środków, przez regulamin określonych zbadać nominacje tych oficerów, których szczególne stanowisko w armii ze względu na ich usługi i otrzymany stopień wojskowy zbadania takowego wymaga. Następnie mianowana przez zgromadzenie narodowe komisja, z 15 członków złożona, przepatrzy wnioski ministra i wyda w tym przedmiocie ostateczne postanowienie. Taż sama komisja ureguluje stanowczo wszystkie nominacje oficerów, spowodowane wypadkami 1870 i 1871 r.

Jak donosi *Gazeta Kolońska*, rząd francuski nabył u księcia Czartoryskiego pałac Lambert, będzie w nim mieszkać arcybiskup paryski ksiądz Guibert.

Według strassburgskiego dziennika urzędowego, wytknięcie nowych granic między Francją a Niemcami ukończone już jest, poczynając do północy aż do rzeki Mozeili.

L'Union de la Sarthe (organ legitymistów) twierdzi, że Orleaniści i legitymiści postanowili zająć postawę wyczekującą, aby hr. Paryża mógł władzę wykonawczą odziedziczyć po Thiersie, który tym sposobem pragnie nie dopuścić do władzy Gambetty. *Paris Journal* twierdzi, że jenerał Faidherbe mianowany jest głównodowodzącym w Algierji.

W rocznicę bitwy pod Weissenburgiem, cesarz Wilhelm zdobył się na bardzo wspaniałomyślną amnestję, a mianowicie zwolnił od kary tych, którzy przekroczyli przepisy leśnej i polowej policji.

Madrycka urzędowa *Gaceta* ogłasza edykt sędziego śledczego w sprawie zamordowania marszałka Prima, wzywający czterech nowych oskarżonych, między którymi znajduje się adjutant księcia Montpensier, pułkownik Solis. Jako świadkowie wezwani są książę Montpensier i jego sekretarze Esquirel i Latour.

Chcąc usprawiedliwić księcia Karola rumuńskiego, iż podpisał uchwałę sejmu bukaresztskiego o kolejach żelaznych, dzienniki broniące polityki domu Hohenzollern utrzymują, że książę był przez ministrów znaglony do podpisania, ci bowiem przedstawili mu niebezpieczeństwo odmowy podpisu, i wykazali mu, że w przeciwnym razie rewolucja wybuchnie, a nawet zagrożonem jest życie księcia. Usprawiedliwienie to jednak mówi przeciw ks. Karolowi, który okazał, iż nie ma pojęcia o sprawach publicznych.

KRONIKA.

Przygotowania do przyjęcia gości wielkopolskich, krakowskich i szląskich są na ukończeniu. Sekcja kwaterunkowa ukończyła już wczoraj wynajdywanie pomieszczeń. Dziś wygotuje bilety. Wszystkie klasztory, nie wyjmując OO. Bazyljanów, ofiarowały umieszczenie po kilka osób. U św. Jura kanonik Malinowski odstąpił parę pokojów z wszelkiemi wygodami dla 6 osób z Wielkopolski, równocześnie ofiarując ze seminarjum ruskiego łóżka i pościel dla urządzenia kwater zbiorowych. Z wdzięcznością przyjęto tę ofertę. Jutro o godz. 7. wieczorem ostatnie posiedzenie całego komitetu w sali ratuszowej — dla ostatecznego ustanowienia programu, którego szczegóły, dotychczas ogłoszone w *Gazecie Narodowej*, podpadają jeszcze ciągle zmianom i modyfikacjom, tak, że galimatjasz jest nieuchronny. Program ostatecznie sformułowany ogłosimy w sobotę.

Także i co do terminu przyjazdu do Lwowa, — dzisiejsze doniesienie *Gaz. Nar.*, która zapowiada ten przyjazd na niedzielę godz. 10½ z rana, jest mylne. Dotychczas nie zaszło nic takiego, coby opóźniło ten przyjazd o 2 godzin. Owszem, goście przyjadą, licząc małe spóźnienia po drodze, między 8· a 9. godziną z rana.

Arcyks. Albrecht wyjechał dziś z rana do Żółkwi na przegląd rozmieszczonej tam jazdy.

Z przedmieścia Gródeckiego dochodzą nas skargi na jakiegoś Szymona Pyzia, pomocnika mularkiego, który dopuszcza się na spokojnych obywatelach tamtejszych najrozmaitszych gwałtów. Antecedencja tego Pyzia są, według doniesień, haniebne; notujemy obecnie tylko dwa całkiem świeże fakta, których sprawcą ma być ten awanturnik.

---

wiedziałem sobie, że tego dość, i jednego pięknego poranku kwietniowego, zaopatrzony w koszulę, bluzę i parę trzewików na zmianę, poszedłem piechotą do Paryża.

— I miałeś pan wszystkiego trzynaście lat?

— Nawet mniej nieco. Tylko że mię niebo obdarzyło sporym zasobem tej rozumnej woli, — którą głupcy nazywają uporem. Poprzysiągłem sobie, że będę malarzem...

— Jesteś nim pan...

— Ale nie bez trudu. O! widzę, jak gdyby to dziś było, oberżę, w której przespałem pierwszą noc po mojem przybyciu do Paryża; znajdowała się ona na samym końcu przedmieścia Saint-Jacques. Byłem tak zmęczony, iż spałem szesnaście godzin bez przerwy. Przebudziwszy się, naprzód zjadłem z wielkim apetytem śniadanie; potem, przekonawszy się, że fundusze moje strasznie zeszczuplały, powiedziałem sobie: „Trzeba, mój chłopcze, byś sobie znalazł natychmiast robotę.“

Uśmiech zaigrał na ustach Pawła.

Przypomniał on sobie pierwsze swe zawody, gdy przybył do Paryża; a jednak nie miał wówczas trzynastu lat, ale dwadzieścia dwa; nie czterdzieści franków posiadał, ale trzy tysiące.

— I pan spodziewałeś się znaleźć robotę? — zapytał.

— Nie, odpowiedział artysta, miałem więcej rozumu. Powiedziałem sobie, że aby coś umieć, trzeba się nauczyć, a bardzo pragnąłem zarobić cokolwiek, aby być w możności płacenia za naukę.

Paweł dla stu przyczyn nie wymówił, usłyszawszy to, ani słowa. (C. d. n.)

O hutach szkła w Galicji

napisał

Antoni Gniewosz.

Rozdział I.

Jakie i czem są huty szkła w Galicji.

Dziś kiedy każdy prawie marzy i myśli o podniesieniu pracy i przemysłu krajowego, a tem samem dobrobytu ogółu, nie bada danych, jakie już są od wieków w naszych rękach, ale zwykle wyszukuje źródeł nowych, o jakich gdziekolwiek czytał lub słyszał, nie starając się zbadać, dla czego ta lub owa gałęź przemysłu, która posiadając wszelkie warunki życia, przynoszące innym krajom znaczne korzyści przy danych daleko trudniejszych, u nas od początku kuleje i nie wzrasta w siłę nawet o tyle, aby chociaż miejscowym potrzebom wystarczyć.

Do takich źródeł przemysłu należy w Galicji bez zaprzeczenia hutnictwo szkła, nad którem nie przypominam sobie, aby się ktoś dokładniej zastanowił, a cóż dopiero się starał takowe podnieść. Huty szkła w Galicji, wyjąwszy opodatkowania, są prawdziwemi parjasami przemysłu krajowego, a przecież jest to przedmiot, który od najuboższej chaty, aż do świetnych pałaców i świątyń, ma swe umieszczenie i trudno się bez niego obyć.

O ile można było zbadać z notat różnych statystycznych, szkło, które przychodzi z Morawii, Czech itp. do Galicji i przechodzi tą drogą do Rosji, Bukowiny i Mołdawii — wynosi rocznie przeszło dwa miliony złr., a przekonany jestem, że suma jest o drugie tyle wyższa. Tak więc dwa miliony wyrzuca Galicja po za granicę lub pozwala sobie z rąk wydzierać rok rocznie, co mi przyjdzie z łatwością udowodnić poniżej. W roku ubiegłym huty szkła w Austrji, oprócz produkcji na własną potrzebę, sprzedały po za granicę kraju szkła za 16.922,852 złr. Mamy więc prawo zapytać, jaka cyfra z tego wypada na Galicję, która posiada blisko 30 wyraźnie trzydzieście hut szkła?

Niestety — odpowiedź tak smutna, że trudno się nad nią nie rumienić, cały eksport nie wynosi nawet 50.000 złr. wal. a. albowiem huty nasze nietylko, że nie wystarczają potrzebom miejscowym, ale wyrób zaliczyćby prawie można w znacznej części do pierwotnych czasów wynalezienia szkła przez Fenicjan.

Otóż wziąłem sobie za zadanie przyczynę tego złego zbadać, o ile można najszczegółowiej i wskazać drogę, aby hutnictwo szkła w Galicji nietylko wystarczyło potrzebom kraju, ale przewyżką wyrobu zagrodziło drogę hutom zagranicznym do Rosji, Mołdawii, a nawet Turcji i Egiptu. Zdanie to moje nie jest bynajmniej wymarzone, ale oparte na najgruntowniejszem zbadaniu. Przy uporządkowaniu stosunków hutniczych i szczerej chęci, hutnictwo szkła w Galicji doszłoby rocznie do czterech milionów złr. wartości.

Od jak dawna huty szkła zaprowadzone w Galicji, trudnoby było ściśle oznaczyć, ale to jest pewne, że od początku ośmnastego wieku mamy już ślady bytu tego przemysłu nietylko w dokumentach, ale i w nazwach miejscowości, jak n. p. Huta, Hucisko (miejsce, gdzie stała huta), Hutniaki, Szklary, Szklarnia i t. p., a ponieważ okolice te nie wskazują najmniejszych śladów, aby tam mogły być huty żelaza lub innych kruszców, jest więc oczywistem twierdzenie, że na tych miejscowościach stały huty szkła. Zresztą ślady niezaprzeczone spotykamy do dziś dnia w odłamkach szkła, żużla szklannego, czerepach donic do topienia szkła itp. Są zresztą miejscowości, jak n. p. Pieniaki w Złoczowskiem (własność hr. Włodzim. Dzieduszyckiego), posiadające po dziś dzień hutę szkła, gdzie w obrębie dóbr znajduje się kilka hucisk, na których stały huty szkła po lat kilka dziesiątków, a po wyczerpaniu drzewa opałowego przenoszono takowe na inne miejsca, odpowiedniejsze do zwózki drzewa. Nie mając w tej chwili sposobności uzyskania dowodów chronologicznych w tej materji, nie mogę udowodnić, chociaż jestem przekonany, że huty sięgają u nas nawet końca 17go wieku.

Lecz nie idzie mi tu obecnie o ściśle-chronologiczne udowodnienie, pozostawiając obszerniejszy pogląd historyczny przy dziele o hutnictwie, które wkrótce oddam pod prasę. Badając dawniejsze papiery hutnicze nabyłem przekonania, że robotnicy do hut sprowadzani byli głównie z Czech i w ich ręku spoczywał pewien rodzaj monopolu tego przemysłu, który przychodził z ojca na syna; po dziś dzień jeszcze stan się ten nie zmienił, bo czysto krajowców hutników mamy zaledwie ⅛ część. — Prawie we wszystkich hutach galicyjskich mamy jednych i tych samych nazwisk majstrów hutniczych jak np. Bauer, Mosbauer, Stadler, Kollmann, Greiner, Burger, Filiuger, których przodkowie w zeszłym wieku w tym samym zawodzie pracowali w Galicji. — Krajowcy zaś są tylko tacy, którzy przez stosunki ożenienia połączyli się z temi rodzinami, stosując się do dawnych ich zwyczajów samowładztwa wyrobu u nas szkła. Hutnicy albowiem pierwsi tu przybyli, aby rzemiosło to nie było przez krajowców użytkowane — osłaniali się jak największą tajemnicą, mianowicie tak zwani topnicy (szmelcerzy, z niemieckiego der Schmelzer), których obowiązkiem jest robić mięszaniny i topić szkło. Otóż ci do tego stopnia zachowywali i po dziś dzień zachowują tajemnicę, — że dopiero na łożu śmiertelnem przekazuje ojciec synowie w spuściźnie sposoby przyrządzania materjałów, stosunek ilości mięszanin i t. p. jakie on sam pod takimi samymi warunkami odebrał, lub nareszcie co się rzadko zdarza, nabył swojem doświadczeniem.

Galicja liczy do 30 hut, a zaledwie z tej liczby jest kilka, kierowanych przez ludzi, mających jakie takie zdolności praktyczne, lecz nie mających pojęcia o teorji i procesie chemicznym. Topnik po mieczu i kądzieli z dziada i pradziada, nie umiejący najczęściej czytać i pisać, jest filarem huty, na którym polega nietylko majątek właściciela lub dzierżawcy, ale i byt hutników. Kilka formułek z ojca na syna przekazywanych i coraz gorzej pojmowanych i wykonywanych redukują najpierwsze korzyści zaledwie do zwrotu wartości drzewa użytego na opał. Topnik taki, niepojmuje nawet, że pomiędzy potażem a potażem, sodą a sodą, piaskiem a piaskiem, może być różnica — cóż tu mówić o analizie chemicznej, bez której racjonalnie huta prowadzona być w żaden sposób nie może.

Hutnicy czescy zaaklamatyzowszy się przez kilka pokoleń, nabyli języka i wielu zwyczajów miejscowych, a w styczności z krajowcami, można tylko przy bacznej uwadze poznać ich pochodzenie, pomiędzy sobą używają języka zepsuto-niemieckiego, jaki po dziś dzień u zniemczałych Czechów słyszymy.

Wszelka solidarność robotników, nie jednej ale wszystkich hut w Galicji, jest tego rodzaju, aby w całej manipulacji hutniczej, oni nad przedsiębiorcą a nie tenże miał nad nimi przewagę, ale jak powiadam, li tylko w wyrobie szkła. — Walka takiego wzajemnego niedołęztwa obydwóch stron, przynosi, jak łatwo się domyślić nieobliczone szkody. — Połowa przedsiębiorców nie jest nawet w możności obliczenia samokosztu wyrobu, który się wykonuje na los szczęścia i na los szczęścia się sprzedaje.

O manipulacji systematycznej jakoteż sprzedaży, zdaje się, że jeszcze dotąd panowie przedsiębiorcy hut w Galicji nawet nie śnili.

Huty z natury swej są po większej części zbudowane wśród lasów i stanowią osobne kolonie. Przy braku szkół i nadzoru nad naukowem i moralnem postępowaniem, zaledwie ma kiedykolwiek hutnik sposobność zetknięcia się już nie mówię z oświatą i ale z światem lepszym. Podsycany, popychany prawie do życia nałogowego, szczególniej pijaństwa, wyzyskiwany z pracy w nieludzki sposób, zezwierzęcany rozmyślnie, kiedy i gdzie, może znaleść sposobność nabycia zdrowego poglądu nie-

Z ostatniej soboty na niedzielę w nocy w szynku „pod różowym krzakiem" na przedmieściu Gródeckiem, pokłóciwszy się przy szklance, pobił Pyzio ślusarza nazwiskiem Kijaka, tak silnie, że przywołany lekarz z dworca kolei zwątpił, by pobitego do szpitala żywego przewieść można. Nie dość było tej ofiary, gdyż tejże samej nocy nad rankiem znaleziono na gościńcu leżącego człowieka, okropnie zbitego, z głową poranioną, niewiadomo czy żywego jeszcze, którego także wspomniony Pyzio pobił. Prześwietna policja i władze bezpieczeństwa żadnej na to nie zwracają uwagi. Na tak rozległem i ożywionem przedmieściu, ani jednego nie masz policjanta, a nocy gwałtów pełno, a o pomocy lub ratunku ani myśli nie ma. Byłby czas wielki, by temu zaradzić, by dawni i nowi Pyziowie raz poskromieni, zaprzestali burd i gwałtów.

Arcyksięciu Albrechtowi przedstawiały się d. 7 bm. w południe: Wydział krajowy, władze rządowe, Rada miejska, uniwersytet i inne korporacje. Po południu był w hotelu Georg'a obiad, w którym brali udział oprócz jeneralicji i oficerów sztabowych także reprezentanci władz rządowych i autonomicznych.

Sassów. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Dnia 20 bm. odbędzie się w zakładzie kąpielowym w Sassowie koncert na rzecz Towarzystwa Opieki Narod. pod przewodnictwem p. Wszelaczyńskiego, z uprzejmem współdziałaniem pp. Boguckiego, Słomkowskiego i kilku amatorów. Początek o godz. 7 wieczorem. Biletów dostać można we Lwowie w cukierni p. Rothlendera i w dzień koncertu w Sassowie przy kasie.

Z Kolbuszowy donoszą, że 23 lipca otwartą tam została stacja telegraficzna, co zawdzięczać należy tamtejszemu ck. starości, który pierwszy tę myśl poruszył. Obywatelstwo tamtejsze chętnie poparło projekt starosty, i na ten cel złożyli pp. hr. Zdzisław Tyszkiewicz oprócz bezpłatnego pozwolenia na lat 5 jeszcze 100 słupów, Teodor Błotnicki 100 słupów, hr. Wład. Rej 268 słupów, Leib Kaufmann z Sokołowa 10 a Naftali Kramer z Sokołowa 40 słupów.

Lisko 6 sierpnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Zasługa urządzenia festynu i loterji fantowej w Lisku, o czem wspomniał korespondent J. L. z pod Bieszczadu w *Dzien. Polsk.* z d. 4 bm. nie należy się mnie, jak to napisał szan. korespondent, lecz mojemu bratu, Juliuszowi Barańskiemu aptekarzowi, gdyż przybywszy do domu na wakacje, zastałem wszystko przygotowane; brat mój poparł mię w urządzeniu ogni sztucznych chemikaljami i swą pracą. Szan. korespondent zarzuca mi dalej, że afisze były drukowane w Wiedniu a nie w kraju; na to odpowiadam: Będąc akademikiem w Wiedniu, dałem je z powodu krótkiego czasu tamże wydrukować.

Szan. publiczności jakoteż i szan. paniom gospodyniom i pp. gospodarzom tegoż festynu dziękuję za łaskawy udział i za dołożenie starań, które przy tej zabawie na cel dobroczynny urządzonej ponieśli.

Ant. Barański medyk.

P. Teodor Żychliński zebrał w Krakowie na budowę teatru poznańskiego, po dzień 8. b. m. [redacted] przytrzymała dwóch ludzi, którzy sprzedawali odłamy kolumny Vendome. Chcąc się uwolnić od zarzutu, jakoby mieli udział w strąceniu własności narodowej, zaprowadzili urzędnika policji do swojego mieszkania i pokazali mu tamże takie same odłamy. Nie są to odłamy prawdziwe, lecz naśladowane, które za drogie pieniądze kupują miłośnicy pamiątek narodowych, tak jak zabytki pompejańskie, fabrykowano w tysiącach egzemplarzy.

Wyciąg z dzien. urzęd. *Gazety Lwowskiej.* Edyt: Sąd krajowy we Lwowie zawiadamia Jana Hodynkiewicza o pozwie Albina Ruebenbauera o wykreślenie z połowy realności l. 25⁴/₄ we Lwowie — 160 złr. Licytacje: W sądzie obwodowym w Przemyślu d. 28. sierpnia i 18. września dobra Jasionów w powiecie Brzozowskim; cena wywołania 22940 złr. W sądzie powiatowym Brzozowskim; cena wywołania 2294u złr. W sądzie powiatowym w Nisku d. 23. sierpnia i 27. września i 25. października grunta l. 50 w Pławie. W sądzie powiatowym w Śniatynie d. 16. sierpnia, 15. września i 27. października realność l. 336 tamże; tudzież d. 17. sierpnia połowa realności l. 887 tamże.

---

tylko do nauczenia się i uzdolnienia w pracy, ale nawet na obowiązek życia? — Przeciwnie to, czego się tradycyjnie nauczył, w każdem pokoleniu staje się słabszem, niedołężniejszem. — Nietylko obce mu są wszelkie ulepszenia i postęp — ułatwienie pracy rujnującej zdrowie, ale często oprócz słów czczo wymawianych pacierza, niezna nawet zasad religii; a na tem tracą nietylko pojedyncze jednostki ale cały kraj.

Zamiast kwitnącego stanu hut w Galicji, przy wszelkich danych, na jakich nawet często zbywa hutom zagranicznym, zmuszony jestem odkryć w całej nagości straszny obraz nędzy, nietylko materjalnej ale i moralnej, n ę d z y b i a ł e g o m u r z y ń s t w a w ś r o d k u u c y w i l i z o w a n e j E u r o p y.

Gdzie spoczywa przyczyna tego złego? słuchajmy:

Huty szkła należą najczęściej do znaczniejszych posiadłości ziemskich, obfitujących w rozległe lasy, gdzie nie było lub nie ma odbytu na drzewo opałowe. Właściciel chcąc mieć przychód z lasu, a często powiększyć konsumentów propinacji, budował hutę i takową wydzierżawiał za cenę dostarczonego drzewa, a w rzadkim wypadku prowadził lub prowadzi na własne ryzyko a z powodów następujących:

Najprzód prowadzący hutę, winien być obznajomiony praktycznie i teoretycznie z fabrykacją szkła, jednem słowem, winien być hutnikiem. Otóż właściciel chybiał celu, ufając pierwszemu lepszemu przybłędzie, lub też nie starał się pojąć, jakie korzyści może ta gałęź przemysłu przynieść krajowi. Wstręt, jaki u nas do wszelkiego przemysłu panował, oprócz roli i gorzelni, nie potrzebuje zresztą komentarza. Jak już powiedziałem, właściciel miał tylko na celu sprzedaż drzewa opałowego i powiększenie propinacji; szkło, było dla niego rzeczą podrzędną. Chcąc było znaleść i mieć człowieka uzdolnionego do prowadzenia huty, potrzeba go było dobrze zapłacić, czego jednak właściciel nigdy prawie pojąć nie chciał. (C. d. n.)

Gospodarstwo przemysł i handel.

(R.) **Lwów** 7. sierpnia. *(Sprawozdanie tygodniowe Gazety „Lwowskiej.)* W przeszłym tygodniu mieliśmy po większej części dnie pogodne, co wpłynęło korzystnie na stojące jeszcze w polu zboże. Dnia 31 lipca zerwała się w Jarosławiu niesłychanie silna burza i wyrządziła znaczną szkody w polu. Deszcz padał tylko w zachodniej części Galicji, a d. 5 bm. także we Lwowie. Stan dróg jest wyborny.

W ruchu towarowym najpierw zanotować należy, że w obrocie z Prusami nastąpiły znaczne ułatwienia. Król. pruski rząd w Opolu zniósł z powodu ustania zarazy na bydło w zachodniej Galicji, rozporządzenia z 29 czerwca i 4 lipca br. l. 642 i 681. W miejsce powyższych rozporządzeń wejdą w życie w całym okręgu opolskim dawniejsze przepisy, które zakazują bezwarunkowo przywóz i przewóz stepowego bydła rogatego, przywóz owiec i kóz, a wreszcie i przywóz świeżych skór, rogów, mięsa, kości i łoju, jeżeli artykuły te nie zostały w beczkach opakowane. Wełnę transportować można tylko w worach. Bydło transportowane z okolic niepodejrzanych o zarazę, musi zaraz po przekroczeniu granicy pruskiej oglądnąć ustanowiony przez władzę weterynarz, poczem dopiero odbyć się może dalszy transport. Każda zdrowa sztuka bydła otrzyma znak na dolnej części rogów. Jeżeli w stadzie bydła znajdą się chore sztuki, transport zostaje wstrzymany i odbyć się może dopiero po powtórnej rewizji, po przerwie 12-dniowej. Koszta tych rewizyj ponosi właściciel bydła. Przekroczenie tych przepisów karane będzie podług §. 328 kodeksu karnego Związku północno-niemieckiego.

Ciągle jeszcze nadchodzą z Czech znaczne transporta spirytusu. Kupcy nie robią żadnych zamówień, gdyż pomyślny stan ziemiaków i kukurudzy pozwala przypuszczać, że ceny nie pójdą w górę. Za stopień płacono 51 ct. Handel cukrem ożywił się w ubiegłym tygodniu, a z Morawy przywieziono do Galicji około 3,500 cetn. tego artykułu. Jest nadzieja, że zbiór buraków wypadnie w tym roku w Galicji bardzo pomyślnie. Ceny nie zmieniły się. Loco Lwów płacono za cetnar cukru rafinaowanego 33—34 zł. Na cukier surowy nie było popytu. Po otwarciu kolei żel. do Podwołoczysk, co nastąpi 15 września br., nastąpi przewóz znacznych transportów surowego cukru. W ubiegłym tygodniu przywieziony bardzo mało szmat. Za cetnar szmat średniego gatunku płacono 7 zł. Na dworzec kolei w Brodach i Tarnopolu odstawiono około 4 tysiące tetnarów lnu przeznaczonego dla Mołdawy. — Wywóz owczej wełny był mierny i wynosił w ostatnim tygodniu około 500 cetn. Z Tarnopola i Brodów wyłano do Lipska 300 cetn. pierza. Wywóz masła zmniejszył się w ostatnim tygodniu.

Ruch w handlu zbożowym był mało ożywiony. Popyt na pszenicę z Niemiec jest jeszcze zawsze znaczny. Galic. bank krajowy wysłał około 800 korcy pszenicy do Westfalii. Żniwa rozpoczęły się w porę stosowną, bo wśród najpiękniejszej pogody. Tylko d. 6. bm. spadł deszcz, ale do tego czasu właściciele mniejszych posiadłości zwieźli już żyto do stodół. W tym roku dokucza gospodarzom wiejskim brak robotników, mianowicie w tych okolicach, w których rozpoczęte budowy kolei żelaznych absorbują siły robocze. Handel zbożem rozwinie się dopiero wtedy, gdy tegoroczne zboże pojawi się na targach, na których w czasie żniw ustał zupełnie ruch dawniejszy.

Na targach tamiejscowych ceny były następujące: Bochnia: pszenica 190 ft. zł. 9; żyto 180 ft. zł. 7; jęczmień 156 ft. zł. 6; owies 110 ft. zł. 4, dowóz zboża był nieznaczny. Tarnów: pszenica 190 ft. 10,50; żyto 180 ft. 6,75; jęczmień 157 ft 5,60; owies 110 ft. 3,50. Dębica: pszenica 190 ft. zł. 9; żyto 180 ft. 6,60; jęczmień 158 ft. 5,40; owies 110 ft. zł. 4. Jarosław: psznica 190 ft. 10,20; żyto 180 ft. 6,40; jęczmień 158 ft. 4,70; owies 110 ft. 3,50, do Niemiec wysłano mały transport zboża. Przemyśl: pszenica 190 ft. 10,25; żyto 180 ft. 6,40; jęczmień 156 ft. 4,50; owies 112 ft. 3,60. Brody: pszenica 190 ft. 7,20 do 7;50; żyto 180 ft. 4,30—4,35; jęczmień 156 ft. 3,60 do 4 zl.; owies 110 ft. 2,50—2,70; groch 200 ft. 5,20—5,70; hreczka 156 ft. 3,50—3,80, ruch był słaby, ceny spadły. Tarnopol: pszenica 190 ft. 7,15 do 7,50; żyto 180 ft. 4,85—4,45; jęczmień 156 ft. 3,20—3,60; owies 110 ft. 2,50.

Bydła rzeźnego i opasowego przywieziono w ostatnim tygodniu koleją lwowsko-czerniowiecką 1,560 sztuk, które odwieziono zaraz dalej do Oświęcimia. Z tutejszej targowicy odstawiono na dworzec kolei 170 sztuk bydła.

(R. S.) **Z Samborskiego**, 7. sierpnia. *(Kor. Dz. Polsk.)* Dochodzące nas sprawozdania o żniwach z różnych stron kraju zniewalają mnie kilka słów o zbiorach znaszych okolic wam donieść. — Żniwa rozpoczęte przy sprzyjającej pogodzie postępują dość szybko. — Żyta na łanach dworskich prawie obżęte. Jęczmiona tożsamo wpołowie, a tu owdzie rozpoczęto żniwo pszenicy. Żyto zwykle wcześnie siane i żyta Szampańskie w cale niezły jak na ten rok plon wydały, — bo pierwszego 7—8 a drugiego zaś 9—10 kóp na morgu. Późny jesienny zasiew żyta roku zeszłego lichy plon wydał. — Zdaje się że wydatek na ziarno nie osobliwy będzie, bo snop lekki i kłos szczerbaty. Pszenice piękne, lecz przez słoty nadzwyczaj powylęgały, jednak sądząc po ziarnie w kłosach omłot korzystny rokują. — Jeczmiona i owsy bardzo piękne na pniu wyglądały, lecz ziarno jest nikłe. — Hreczka w ogóle piękna i dobrze podsiada. Zato kartofle jako zupełnie nieudałe uważać musimy, jesze dobrze nie odkwitła a już nać plony dostawać i schnąć poczęła. Pomimo jednak że pod krzakiem zawiązków i drobnej już kartofli jest dosyć, nadzieji na plan obfitszy od 5ciu do 6ciu ziarn mieć nie można bowiem gnilizna już i u spodu na młodej kartofli pokazywać się poczyna. Ogólna perspektywa rezultatu żniw tegorocznych nie wielkie rokuje nadzieje w porównaniu z upłynionym rokiem, albowiem ziarno będzie bez wagi — nadzwyczajne upały przeplatane deszczami niedozwoliły ziarnu uformować i wypełnić się należycie. — Robotnik drogi i trudny, płaci się w naszej okolicy po 50 c. i 3 razy wódki dziennie. — W naszej okolicy pojawiła się żniwiarka Howarda, u pana K. M. w Podhajczykach. Żniwiarka ta pełni funkcje jak na maszynę doskonale — bo na jęczmieniu z koniczem poległym miejscami, pomimo głęboko wymulonych bruzd, gdzie się nieraz z tego powodu w ziemię zapruje żnie nadzwyczaj nizko i gładko, a chociaż przy zawracaniu, zostawiała ona małe paski niewyżętego jęczmienia, przypisywać to należy niewprawności ludzi i nie włożonym jeszcze do tej pracy koniom. — Snop odrzuca doskonale, nie idzie ciężko 4ma końmi folwarskimi, a gdy się ludzie i konie złożą do niej z łatwością wyżąć można 10 morgi dziennie. Do obsługi wymaga 3ch ludzi — jednak dla szybszej roboty trzeba mieć i konie i ludzi do zmiany.

Wiedeń, dnia 7. sierpna. *(Kor. Dzien. Pols.)* Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich, mołdawskich i besarabskich 2103, węgierskich 1058, reszta z niemieckich prowincyj, razem 3254 sztuk. Pomimo wielkiego spędu targ był ożywiony. Płacono za galicyjskie gorsze 32, lepsze 32½—32¾ zlr. Wszystko zostało wysprzedane.

J. Krzysztofowicz. Café Stierböck Leopoldstadt.

Gdańsk, 5. czerwca (Sprawozdanie tygodniowe.) W pierwszaj połowie tygodnia, powietrze było dżdżyste i zimne, od czwartku piękne i gorące, dziś znowu pochmurne i deszcz zagraża. Wiatr po większej części zachodni.

W Anglji przy niezwykłych małych dowozach krajowych, pokup w początku tygodnia był dość ożywiony. W Londynie, Liwerpolu i Hull i na targach prowincjonalnych płacono pszenicę angielską o 1 szyling na kwarterze drożej a towar zagraniczny przy równem podwyższeniu znajdował łatwiejszy odbyt. W następstwie jednakże w skutek wielkiego importu zagranicznego i ustalającej się pogody pokup osłabł, ceny się zachwiały i zaledwo bez ustępstw sprzedaż była możebna. Pszenica z portów Bałtyku jako droższa szczegójniej w ostatnich dniach trudny miała odbyt.

Jęczmień bez zmiany. Groch nieco droższy.

We Francji hauna zrobiła nowe postępy, na wszystkich targach bez wyjątku Już to zmniejszenie się zapasów które dotąd targi przepełniały, już to niepomyślna do żniwa pogoda, zdają się być głównymi powodami, że także w tym tygodniu ceny pszenicy o 70 ct. do 1 złr. 25 ct. na hektolitrze się podniosły. Pokup mąki nieco osłabł, lecz ceny bez zmiany się utrzymały.

Żyto dobry ma odbyt po nieco wyższych cenach.

W Belgii targi spokojne wprawdzie, lecz ceny pszenicy i żyta miały nieco lepszą tendencję. Nad Renem ceny pszenicy i żyta w początku tygodnia zaczęły się wzmacniać w następnych dniach znów osłabły.

W Berlinie przy słabym pokupie ceny były chwiejne.

Na naszym placu w pierwszej połowie tygodnia, dżdżysta pogoda i pomyślniejsze depesze zagraniczne wywołały więcej chęci do kupna. Pszenica piękna i nawet średnie gatunki łatwiejszy miały odbyt przy wzmacniających się cenach Z ustaleniem się pogody i w miarę zmniejszającego się pokupu w Anglji, sprzedaż u nas była trudniejsza i ceny miały tendencją do obniżenia.

Żyto krajowe miało słabszy odbyt, polskie było po większej części zaniedbane. — Jęczmień i groch mało ofiarowany.

Rrzepik suchy i piękny nieco droższy, towar średni lub nieco wilgotny zaniedbany.

Przy końcu lipca znajdowało się na spichrzach:

Pszenicy	29310 ton.	— Jęczczmienia	150 ton
Grochu	1240 „	— Żyta	21960 „
Owsa	990 „	— Rzepiku	1400 „

Płacono za 2000 ft. wag. cel. czyli jednę ton.

	wag. hol.	Tal. srb.	do	Tal. srb.
Pszenicy extra białej	131—132.	80.—	„	81.—
Pszenic. wysoko pstrej	128—130.	77.—	„	79.15
„ jasno	121—129.	70.15	„	76.15
„ pstrej	124—125.	67.—	„	69.—
Zyta polskiego	117—122.	41.15	„	45.10
„ krajow.	120—124.	46.—	„	48.—
Jęczmienia czterorzędn.	000 101.	—.—	„	42.15
„ dwurzędn.	000.—110	—.—	„	46.—
Grochu do paszy		39.10	„	44.—
Grochu wybor.		46.—	„	47.—
Rzepik stos. do gatunku		99.—	„	103.—
„ extra wyborowy		104.15	„	106.—

Aleksander Makowski i Sp.

Spisek Neczajewa.

(Mowa obrońcy Spasowicza, podług przekładu *Kraju.*) (C. d.)

Wiele z tych proklamacyj, przywiezionych przez Neczajewa z zagranicy, miały na celu zastraszenie rządu. Do liczby takich proklamacyj bez wahania się, zaliczam tę zabawną proklamację od szlacheckiego komitetu rewolucyjnego w Brukseli, w której powiedziano, że szlachta moskiewska z potomkiem Ruryka (zapewne Dolhorukim) na czele zajmie należne jej stanowisko, spędziwszy motłoch urzędniczy i czeladź niemiecką. Ciekawym wiedzieć, jakie ten utwor wywarł wrażenie na barona Wolfa, którego dzieci uczy obecnie Neczajew, gdzie się mówi o wytępieniu czeladzi niemieckiej? Takie proklamacje były przeznaczone na to, aby je natychmiast oddawano policji. Oprócz tego były i takie, które służyły interesowi osobistemu Neczajewa, jak „Rozprawa narodowa", w niej przeprowadzono paralelę między Bakuninem i Neczajewem, i ma się rozumieć, wyższość przyznano ostatniemu.

Co się tyczy katechizmu to go uważano za znak, po którym można było poznać emisarjusza lub agenta stowarzyszenia międzynarodowego. Jednak nie chce się wierzyć, aby miał być tylko znakiem; o znak było nie trudno, np. zamiast pieczątki z jednym toporem, można byłoby zrobić pieczątkę z dwoma toporami lub coś podobnego. Moskal byłby wszystkiemu uwierzył. Katechizm miał bezwątpienia inne, ważniejsze znaczenie. Dla czego go nie czytano, a trzymano w ukryciu? może być dla tego, że na każdego, mniej więcej porządnego człowieka wywarłoby bardzo przykre wrażenie. (Dalej obrońca wskazuje na oburzające ustępy katechizmu rewolucjonisty; nie podajemu ich tutaj, bo każdy je łatwo wynajdzie w katechizmie, zamieszczonym poniżej.)

Zapewne bardzo wielu odstąpiłoby od tej dzikiej myśli katechizmu, że jedynym pewnym rewolucjonistą w Moskwie — to lud rozbójniczy. Każdego myślącego również i to musi zdziwić, że katechizm nic stanowczego nie wypowiada, negnje wszelkie cele rewolucji. Jaki potem będzie ustrój społeczny — nie wiadomo; powiedziano w ogóle, że społeczeństwo będzie bez podziału na klasy, bez popów i państwa; — lecz to są przymioty zupełnie ujemne, więcej nic tam nie znajdujemy. Nierównie więcej sensu w programie rewolucji, gdzie powiedziano, że w danej chwili zjada się prawnicy i ekonomiści rewolucji, którzy ustanowią formę rządu dla Moskwy. W katechizmie nic podobnego nie ma. Sądzę, że zasady katechizmu są zasadami Neczajewa, t. j. Neczajew wprowadził w życie teorje katechizmu. Ale jednak pomiędzy autorem katechizmu a Neczajewem jest wielka różnica, taka n. p., jaka zachodzi pomiędzy rewolucjonistą myśli, a rewolucjonistą czynu. Neczajew był przedewszystkiem rewolucjonistą czynu; jeżeli on tak i myślał, to nikomu nie powiadał o tem, bo nikt nie chciał, aby dobrowolnie był oszukiwanym.

Walcząc z temi myślami, Nieczajew zapewne postąpiłby jak Ludwik XI, który zwykle mawiał, że gdyby nawet kapelusz wiedział, co u niego w głowie, to natychmiast rzuciłby go do ognia. Autor zaś katechizmu jest teoretykiem, który w wolnej chwili tworzy rewolucję, dzieli ludzi na kategorje; jednych skazuje na śmierć, drugim zamierza zabrać majątek itd. Pomiędzy treścią katechizmu, a sposobem myślenia Neczajowa zachodzi, jeżeli się tak wyrażę, podobieństwo chemiczne. Przypomnijcie pp. sędziowie ten ustęp, gdzie jest mowa o werbowaniu rozbójników; od przyjazdu do Moskwy Nieczajew ciągle o tem marzył. W tym celu poznał się z Pryzowem — z tym poczciwcem, prostym i szczerym jak dziecko, z tym fantastą, który wałęsał się pomiędzy ludem, prawie bez żadnego celu. Około tego Pryzowa Neczajew usiłował utworzyć kółko, mające werbować publiczne kobiety, rzezimieszków itd. Podług mego zdania katechizm jest utworem emigracji, chociaż nie śmiem go przypisywać Bakuninowi. (C. d. n.)

Z Wiednia.

W poniedziałek w południe odbyła się rada ministrów pod prezydencją cesarza. Obecnymi przy niej mieli być Rieger i Clam-Martinitz. Organa węgierskie z wielką podejrzliwością patrzą na te rokowania.

Cesarz dziś z rana miał wyjechać do Ischl.

[redacted] kredytowe 287.10; Anglo-austr. 255 90; Kolei Karola Ludwika 249.50; kolei połudn. 181.20. franco-austr. 120 20. Tramwaj 208.25. Banku Union 266.30. Losy z r. 1860 105.40 Napol. 9.70; Usposob. stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 8. sierpnia, 2 godz. —. min.

Jednolity dług państwa w banknotach 59 złr. 50 ct., w srebrze 69 50; Losy pożyczki z 1860 r. 103 40; Akcje banku wiedeńskiego 767 00; Akcje bankn kred. 287.—; Londyn 121.80; Srebro 121.—; Napol. 9.70, Dukat 5.81

Akcje banku franko-austr. 120 10; węgierskie akcje kredyt. 110.50; Akcje bankn ang. austr. 257.60; Banku Związk. 266.50; kolei Karola-Ludwika 249.50 kolei siedmiogrodz. 173 —; kolei połudn. 181.20; kolei alföldzkiej 176 75; kolei państwowej 422 —; kolei lwowsko-czerniow. 174 25; kolei węg półn 163.25; kolei półn 215.—; kolei Rudolfa 162 25; kolei węg. wschodniej 86 —; kolei Elżbiety 223.50; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 75 25; losy z roku 1864 138.75; Usposob. stałe.

Wiedeń dnia 8 sierpnia 6. godz. — . min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 178.—, kredytowe 286.80; banku ang. austr. 255.40; banku obrotowego 170 50; kolei Karola-Ludwika 249.50; kolei połud. 181.10; banku franko anstrjackiego 119.50; losy poż. tureckiej 56.25; banku budownicz. 81.60; banku centr 98.75; kolei Elżbiety 223 50 wied. Związku ban. 220.50; Napoleondor 9.70; kolei Przem. Łupkowska 161.— Losy z r. 1860 —.—; Usposobienie: bez tranzakcyj.

Berlin Mosk. noty bank. 80.— aust. akcje kredyt; 156.¹/₈; lombardy 98.¹/₈ akcje galicyjskie 102 ¹/₂; kolei państwowej 231.¹/₈; kolei rumuńskiej 38 ⁷/₈ austr. noty bankowe 82 ³/₈. Usposobienie

---

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 8. sierpnia

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	249	—	249	75
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	173	50	174	50
Banku hip. g. z wpł. 50%	121	25	122	25
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	75	85	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	50	76	25
Banku hipot. galic. 6%	89	80	90	25
Galic. zakładu kred. włościań.	91	—	91	75
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	50	75	80
„ wk. Krakows.	—	—	—	—
„ ks. Bukowińs.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	—	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
IV. Monety				
Dukat holenderski	5	74	5	82
Dukat cesarski	5	76	5	83
Napoleondor	9	63	9	75
Półimperjał rosyjski	9	90	10	5
Rubel srebrny rosyjski	1	95	1	96
„ papierowy	1	62	1	63
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	84
Srebro	121	—	122	50

bez kuponu bieżącego

[redacted]

łości rocznej 500 złr. w. a. rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 15. września b. r.

Stabilizacja na tej posadzie nastąpi zaraz przy nadaniu onejże, u zamianowanemu dyrektorem policzone będą w służbę tutejszą wszystkie lata poprzedniej c. k. rządowej lub innej służby, czy to publicznej czy prywatnej, w której nabył prawa do emerytury. Co do wymiaru pensji wysłużonej, jako też zaopatzzenia dla familji, wejdą w danym razie w zastosowanie przepisy wydane w tym przedmiocie dla c. k. urzędników rządowych.

Ubiegający się o tę posadę zechcą w terminie wyż określonym zanieść podenia swe w drodze władzy przełożonej, lub jeżeli nie zostają w związku służby, na ręce zwierzchności miejscowej do prezydjum magistratu miasta Lwowa i załączyć dowody: co do miejsca urodzenia, wieku, odbytych nauk technicznych, specjalnego, teoretycznego i praktycznego uzdatnienia we wszystkich trzech gałęziach budownictwa, mianowicie: w architekturze. konstrukcji dróg i mostów i w budownictwie wodnem; nie mniej dotychczasowej służby lub samoistnego zatrudnienia i robót wykonanych w jakimkolwiek zawodzie technicznym, nakoniec dokładnej znajomości języka polskiego.

Zwraca się przy tem uwagę, że ustanowienie wyż-oznaczonej stałej płacy nie wyklucza polepszenia dotacji, jakie Rada miejska przy nadaniu posady w skutek osobnych rokowań może przyznać kompetentowi, który przedłoży niewątpliwe dowody zupełnej i wszechstronnej do tego urzędu kwalifikacji. 1663 2—3

Od Prezydjum Magistratu kr. stoł. miasta

Lwów d. 27. lipca 1871.

L. 1961. 1666 2—3

Obwieszczenie.

Zwierzchność gminna wol. król. haudl. miasta Jarosławia podaje niniejszem do publicznej wiadomosci, że celem **wydzierżawienia prawa propinacji tegoż miasta,** tj. prawa wyłącznego wyrobu, przywozu i wyszynku wódki, piwa i miodu na lat trzy od 1. stycznia 1872, do końca grudnia 1874, licytacja publiczna na dniu 5. września 1871. w zwyczajnych urzedowych godzinach przeprowadzoną zostanie, do której to licytacji wszystkich chęć mających licytantów zaprasza się z tem nadmienieniem:

a) że **cenę wywołania stanowić będzie czynsz roczny** dotąd przez miasto w kwocie **31264** złr. **37** cent. w. a. pobierany.

b) że **wadium** w kwocie **3126** złr. w. a. przez każdego do tej licytacji przystępującego licytanta **przed rozpoczęciem licytacji** do rąk komisji licytacyjnej w gotowych pieniędzach lub papierach wartościowych według kursu złożone być ma.

c) że tak ustne jakoteż i pisemne oferty w toku licytacji aż do jej zamknięcia przyjmowane będą.

d) że wszystkie szczegułowe warunki tej licytacji przed terminem w registraturze tutejszego urzędu, w dniu licytacji zaś u komisji licytacyjnej przejrzane być mogą.

e) że zatwierdzenie rezultatu licytacji lub rozpisanie nowej licytacji Rada gminna sobie zastrzega.

Jarosław d. 31. lipca 1871.

G. A. WEISS, burmistrz.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Drukiem Kornela Pillera.